

ROZDZIAŁ IX – OPOWIEŚĆ NIBY

ŻÓŁWIA

Nie możesz wyobrazić sobie, kochanie, jak bardzo jestem rada, że cię znowu spotykam – rzekła Księżna, opierając się przyjaźnie na ramieniu Alicji. – Chodź, przejdziemy się trochę razem.

Alicja była mile zaskoczona dobrym humorem Księżny i pomyślała, że jej dzikie zachowanie się w kuchni musiało być spowodowane nadmierną ilością pieprzu w atmosferze.

„Gdybym ja była Księżną – myślała dalej (choć bez większego przekonania) – nie trzymałabym w ogóle pieprzu w kuchni. Zupa może się świetnie obejść bez pieprzu, a kto wie, czy to nie on właśnie robi z ludzi dzikusów”. Alicja była wyraźnie dumna z wynalezionej przez siebie nowej teorii, rozwijała ją więc w dalszym ciągu: „Ocet czyni ludzi kwaśnymi, rumianek – gorzkimi, a dzięki cukierkom dzieci stają się słodkie. Chciałabym, żeby dorośli ludzie wiedzieli o tym; może nie byłiby wtedy tacy skąpi i...”

Rozmyślając Alicja zapomniała całkiem o księżnej i zdziwiła się, gdy usłyszała nagle jej głos tuż przy swoim uchu.

–Myślisz pewnie o czymś, drogie dziecko, i dlatego się nie odzywasz. Nie umiem ci teraz powiedzieć, jaki stąd płynie morał, ale za chwilę na pewno sobie przypomnę.

–Może nie ma morału – rzekła Alicja nieśmiało.

–Nie, nie, moje dziecko – odparła Księżna. – Każda rzecz ma swój morał. Trzeba go tylko umieć znaleźć.

To mówiąc przysunęła się jeszcze bliżej do Alicji, która nie odczuwała z tego powodu specjalnego zachwyty. Po pierwsze dlatego, że Księżna była strasznie brzydka, po drugie – ponieważ była akurat takiego wzrostu, że opierała się o ramię Alicji podbródkiem, podbródek zaś miała okropnie ostry. Alicja jednak zносиła to bez szemrania, nie chcąc okazać się nieuprzejmą.

–Gra robi się coraz bardziej interesująca – odezwała się, aby podtrzymać rozmowę.

–Niewątpliwie – odrzekła Księżna. – A stąd płynie morał, że „na pochyłe drzewo każda koza skacze”.

–Gdyby nie skakała – rzekła Alicja, aby coś powiedzieć – toby nóżki nie złamała.

–To prawda – rzekła Księżna – masz zupełną rację. Po czym dźgając Alicję jeszcze mocniej swym podbródkiem dodała: – A stąd wynika morał, że „przyszła koza do woza”.

Alicja pomyślała sobie, że Księżna musi mieć bzika na punkcie morałów.

–Dziwisz się zapewne, że nie obejmuję cię za szyję – rzekła po chwili Księżna – ale prawdę mówiąc nie jestem pewna łagodnego usposobienia twego flaminga. Czy chcesz, żebym spróbowała?

–On chyba gryzie – odpowiedziała szybko Alicja, której nie zależało na tej pieszczocie.

–Oczywiście, flamingi i musztarda gryzą. A stąd płynie morał, że „lepszy wróbel w rękę niż dzięcioł na sęku”.

–Tylko że musztarda nie jest ptakiem – zauważyła Alicja.

–Racja, jak zwykle racja – zgodziła się szybko Księżna. – Masz wyjątkowo jasny sposób wyrażania swych myśli.

–Zdaje się, że to jest minerał – rzekła niepewnie Alicja.

–Z całą pewnością. Niedaleko stąd w lesie znajdują się wielkie kopalnie musztardy. A z tego wynika morał, że „im dalej w las, tym więcej drzew”.

–Wiem, już wiem! – wykrzyknęła Alicja, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa Księżny. – Musztarda jest jarzyną! Nie wygląda na to, ale jest.

–Zgadzam się z tobą w zupełności, a stąd płynie morał, że „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”. Mogę wytłumaczyć ci to przystępnie: ludzie, którzy nie są skłonni oddawać się lenistwu i uważają za stosowne nie hołdować zbytniej rozrzutności, byliby niewątpliwie ubożsi, względnie nie byliby tak zamożni, gdyby nie przyświecała im stale i niezmiennie dewiza stosowania się do wyżej wyszczególnionych zasad.

–Pojęłabym to lepiej – rzekła Alicja – gdyby zapisała mi to pani na karteczce. W przeciwnym razie...

–To jeszcze nic – przerwała Księżna głosem, w którym przebijała próżność – nic wobec tego, co mogłabym powiedzieć, gdybym zadała sobie trud.

–Naprawdę niech pani nie zadaje sobie trudu...

–Och, nie może być mowy o trudzie. Robię ci prezent ze wszystkiego, co dotychczas powiedziałam.

Alicja pomyślała, że jest to raczej tani rodzaj prezentu. „Zadowolona jestem, że nie dają takich prezentów na urodziny”. – Nie śmiała jednak powiedzieć tego głośno.

–Znów rozmyślasz? – zapytała Księżna, po czym nastąpiło nowe dżgnięcie podbródkiem.

–Mam chyba prawo coś myśleć – odparła ostro Alicja, którą zaczynała już nużyć ta rozmowa.

–Dokładnie takie samo prawo, jakie mają prosiaki do fruwania. Stąd zaś płynie mo...

Nagle, ku wielkiemu zdumieniu Alicji, głos Księżny zamarł w połowie jej ulubionego słowa „morał”, ręce zatrzęsły się ze strachu. Alicja podniosła wzrok i ujrzała Królową, która stała przed nimi w groźnej pozie ciskając wzrokiem gromy.

–Mamy dziś piękną pogodę – rzekła Księżna słabiutkim drżącym głosem.

–Ostrzegam cię po raz ostatni – wrzasnęła Królowa marszcząc brwi i tupiąc nogami – że albo pobawisz mnie natychmiast swego widoku, albo ja pozbawię cię głowy! Wybieraj jedno z dwojga!

Księżna nie zastanawiała się długo nad wyborem i umknęła, aż się kurzyło.

–Gramy dalej – rzekła Królowa do przerażonej Alicji, po czym udały się na plac krokietowy. Widząc ją z daleka, wszyscy rzucili się do swych flamingów i jeży. Tym razem przerwa ta uszła im płazem, chociaż usłyszeli od Królowej, że chwilę zwłoki w rozpoczęciu gry przypłaciliby życiem. Przez cały czas Królowa kłóciła się bez przerwy ze wszystkimi graczami, wykrzykując: „Ściąć go!” albo „Ściąć ją!”. Skazanych na ścięcie żołnierze odprowadzali do twierdzy. W ten sposób po upływie pół godziny zabrakło bramek i wszyscy gracze, z wyjątkiem Króla, Królowej i Alicji, znajdowali się w lochu, gdzie czekali na egzekucję. Wtedy Królowa, straszliwie już zmęczona, przerwała grę i zapytała:

–Czy widziałaś już Niby Żółwia?

–Nie, nie widziałam – odparła Alicja – i nawet nigdy o nim nie słyszałam.

–Z tego stwora robi się pyszną zieloną zupę, która naśladuje zupę żółwiową. Nazywamy go dlatego Niby Żółwiem.

–Ciekawa jestem, jak takie zwierzę wygląda – westchnęła Alicja.

–Chodź, przedstawię ci go, a przy okazji usłyszysz jego historię.

Oddalając się z Królową Alicja usłyszała, jak Król mówi półgłosem do całego

towarzystwa:

–Jesteście ułaskawieni.

„Bardzo mnie to cieszy” – pomyślała Alicja, przygnębiona potworną liczbą egzekucji zarządzonych przez Królową.

Idąc natknęły się wnet na Smoka drzemiącego w słońcu (jeśli nie wiecie, jak taki Smok wygląda, spójrzcie, proszę, na obrazek).

–Wstawaj, leniu – zawołała Królowa – i zaprowadź tę panienkę do Nigdy Żółwia! Niech jej opowie swoją historię. Ja muszę już wracać, aby dopilnować egzekucji. – Po tych słowach Królowa oddaliła się, pozostawiając Alicję sam na sam ze Smokiem. Alicji niezbyt odpowiadał widok straszydła, niemniej jednak czuła się z nim bezpieczniej niż w towarzystwie Królowej. Czekala więc, co dalej nastąpi.

Tymczasem Smok usiadł i zaczął przecierać sobie łapami oczy. Potem popatrzył na Królową, póki nie znikła mu z oczu. Zachichotał wtedy i rzekł na wpół do siebie, na wpół do Alicji:

–Świetny kawał, co?

–Jaki kawał? – zapytała Alicja.

–No, ona i jej pomysły. Bo musisz wiedzieć, że to wszystko bujda. Nikt nie został tu jeszcze ścięty. Ale chodź prędej.

„Każdy tu mówi „chodź tu”, „idź tam” – pomyślała Alicja idąc ze Smokiem. – Jeszcze nigdy w życiu nie nasłuchiłam się tylu rozkazów, co tutaj”.

Wkrótce ujrzeni Niby Żółwia siedzącego samotnie na małym występie skalnym w pozie pełnej żalości i bólu. Gdy podeszli bliżej, do uszu Alicji doszły rozpaczliwe szlochy i narzekania. Trudno było nie współczuć tak wielkiej niedoli. Alicja zapytała Smoka:

–Co mu się właściwie stało?

Na to Smok odpowiedział w znany już sposób:

–To wszystko bujda, on nie ma najmniejszego powodu do smutku. Chodź prędej.

Zbliżyli się więc do Niby Żółwia, który podniósł na nich w milczeniu swe wielkie oczy pełne łez.

–Ta oto panienka – rzekł Smok – chciałaby usłyszeć twoją historię.

–Opowiem jej – rzekł Niby Żółw ponurym, jakby wydobywającym się z beczki głosem. – Słuchajcie oboje i nie odzywajcie się, dopóki nie skończę.

Zapanowała parominutowa cisza. Alicja pomyślała w duchu: „Nie wiem, jak on może kiedykolwiek skończyć, skoro wcale nie zaczyna”. Czekwała jednak cierpliwie.

–Kiedys – rzekł wreszcie Niby Żółw z głębokim westchnieniem – kiedys byłem prawdziwym żółwiem. – Po tych słowach nastąpiła znowu cisza przerywana jedynie wydawanymi przez Smoka odgłosami: „hrzkr” i stałym, żalosnym łkaniem Niby Żółwia. Alicja miała już niemal zamiar podnieść się i powiedzieć: „Dziękuję panu za niezmiernie interesujące opowiadanie”. Czuła jednak, że dalszy ciąg musi nastąpić i siedziała w milczeniu.

–Kiedy byliśmy mali – odezwał się na koniec Niby Żółw spokojnym już głosem, przerywanym tylko od czasu do czasu cichym łkaniem – kiedy byliśmy mali, chodziłem do morskiej szkoły. Nauczycielem naszym był pewien stary, bezzębny Rekin, którego nazywaliśmy Piłą.

–Dlaczego nazywaliście go Piłą, skoro był Rekinem, a w dodatku nie miał zębów? – zapytała Alicja.

–Ponieważ piłował nas wciąż w czasie lekcji – odparł ze zniecierpliwieniem Niby Żółw. – Twoje pytanie nie świadczy doprawdy o zbyt wielkim rozsądku.

–Wstydź się zadawać podobne głupie pytania – dodał Smok, po czym obaj przez dłuższą chwilę wpatrywali się milcząco w Alicję, która najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Na koniec Smok zaskrzeczał:

–Jedź dalej, drogi przyjacielu. Dajmy pokój tej sprawie.

Niby Żółw zgodził się podjąć swoje opowiadanie.

–Tak więc chodziliśmy do szkoły morskiej, choć wydaje ci się to nieprawdopodobieństwem.

–Wcale mi się nie wydaje – przerwała Alicja.

–A właśnie że tak.

–Milcz! – rzekł Smok, zanim jeszcze Alicja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

–Otrzymaliśmy świetle wykształcenie – ciągnął Niby Żółw. – Chodziliśmy do szkoły codziennie i...

–Wielka mi rzecz – przerwała znowu Alicja – ja także chodziłam do szkoły codziennie. Czym tu się chwalić?

–A czy miałaś przedmioty nie obowiązujące? – z pewnym niepokojem zapytał Niby Żółw.

–Oczywiście, że miałam: francuski i muzykę.

–A mycie?

–Rzecz prosta, że nie.

–No to nie chodziłaś do prawdziwie dobrej szkoły – rzekł Niby Żółw z widoczną ulgą.
– Na blankietach naszej szkoły było napisane: *przedmioty nie obowiązujące: francuski, muzyka i mycie.*

–Nie widzę potrzeby mycia – stwierdziła Alicja. – Przecież mieszkaliście w morzu.

–O, dla mnie to było i tak zbyt trudne – westchnął Niby Żółw. – Przerabiałem tylko program obowiązujący.

–A jakie mieliście przedmioty? – zapytała Alicja.

–No, oczywiście przede wszystkim: *zgrzytanie i zwisanie*. („Czytanie i pisanie” – pomyślała Alicja). Ponadto cztery działania arytmetyczne: *podawanie, obejmowanie, mrożenie i gdzienienie*.

–Nigdy nie słyszałam o *gdzienieniu* – odezwała się nieśmiało Alicja. – Co to za przedmiot.

Smok podniósł przednie łapy i przybrał pozę wyrażającą bezgraniczne zdumienie.

–Nigdy nie słyszałaś o *gdzienieniu*? A co mówi nauczyciel, gdy część uczniów nie zdążyła zrobić na czas klasówki?

–Nie wiem.

–Nauczyciel pyta wówczas: „A gdzie lenie, którzy nie oddali jeszcze zeszytów?” – i to jest właśnie ten przedmiot. Jeśli tego nie rozumiesz, no to wybacz...

Alicja woliała nie wdawać się w dłuższą rozmowę na ten temat i zwróciła się do Niby Żółwia:

–A czego jeszcze uczyliście się w szkole?

–No więc była zimnosta, były chroboty zręczne – rzekł Niby Żółw wyliczając

przedmioty na płetwach – oraz frasunki z uwzględnieniem falowania kolejnego. („Rysunki z uwzględnieniem malowania olejnego” – pomyślała Alicja).

–Tak jest, mój druhu – zgodził się Smok, ciężko wzdychając, po czym obaj siedzieli przez chwilę ze zwieszonymi głowami.

–A czy mieliście często wypracowania? – zapytała Alicja, pragnąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy, nasuwający obu zwierzakom tak bolesne wspomnienia.

–I owszem. Mieliśmy wyprasowania domowe mniej więcej raz na tydzień – odrzekł Smok.

–A czasem nawet dwa – dodał Niby Żółw.

–A jak było u was z ćwiczeniami?

–O, świetnie, znakomicie. Zapewniam cię, że ćwiczeń nam nie brakło. Byliśmy ćwiczeni przy każdej okazji – odparł dumnie Niby Żółw.

–I to jeszcze jak często – dodał Smok. – Ale dosyć o tym. Opowiedz jej lepiej o naszych zabawach.